

## Antysowieccy staliści



Vladimir Tismaneanu,  
*Stalinizm na każdą  
okazję. Polityczna  
historia rumuńskiego  
komunizmu*, przekład Piotr  
Nowakowski, Universitas,  
Kraków 2010

Specyfiką rumuńskich ko-  
munistów miał być fakt, że choć sięgnęli po

władzę w imieniu (i przy wsparciu) zewnętrznego mocarstwa, z czasem zaczęli sugerować, że chcą uwolnić się od zwierzchników. Miało to legitymizować ich rządy zarówno w oczach rodaków, jak i wolnego świata. Zarazem żaden inny reżim w Europie Wschodniej nie został obalony w wyniku krwawego powstania; w żadnym innym kraju regionu władze nie zdecydowały się też otworzyć ognia do antykomunistycznych demonstrantów. Z czego wzięła się owa rumuńska odmienność?

Aby odpowiedzieć na te pytania, rumuński politolog Władimir Tismaneanu kreśli historię komunizmu w swoim kraju. Opierając się na nieznanach archiwach partii (które po 1989 roku znalazły się w rękach armii), odsłania kulisy systemu opartego nie tylko na terrorze, manii prześladowczej i żądzy władzy, ale też na populistycznym manipulowaniu nastrojami nacjonalistycznymi. Symbolem narodowo-monarchistycznych aspiracji niech będzie chociażby fakt, że „sternik narodowego przeznaczenia”, czyli Nicolae Ceaușescu, od 1974 roku podczas oficjalnych uroczystości często pokazywał się ze... specjalnym prezydenckim berłem w ręku. Równocześnie wszelką krytykę ksenofobii wódz uznawał za „perfidną antyrumuńską propagandę” (chodziło między innymi o jego politykę wobec mniejszości węgierskiej).

Szczególną uwagę poświęca Tismaneanu dziejom – i meandrom – poddaństwa Bukaresztu wobec Moskwy, a następnie oporu wobec jej dyktatu. Podkreśla, że w przeciwieństwie do partii komunistycznych na Węgrzech, w Polsce czy w Jugosławii, Rumuńska Partia Komunistyczna była z punktu widzenia samych Rumunów ciałem całkowicie obcym, „przeszczepem zaaplikowanym im przez Komintern”. Przejęcie władzy w Rumunii komuniści zawdzięczali wyłącznie Armii Czerwonej, która w 1944 roku rozpoczęła

okupację kraju. Bezwzględne podporządkowanie Kremlowi wykluczało jakąkolwiek dyskusję w szeregach partii – wszelkie głosy sprzeciwu były szybko uciszane.

W ślad za Georgesem Hauptem, innym emigracyjnym historykiem rumuńskim, Tismaneanu sugeruje, że rozłam między RPK a moskiewską centralą wynikał z chęci poszukiwania przez pozbawionych oparcia historycznego rumuńskich komunistów solidniejszego mandatu do sprawowania władzy. Początkiem buntu była słynna Deklaracja Rumuńskiej Partii Robotniczej z 1964 roku, którą Bukareszt rzucił wyzwanie Nikicie Chruszczowowi, zamierzającemu ograniczyć niezależność gospodarczą Rumunii. A przecież po zdławieniu węgierskiego Października 1956 roku premier Imre Nagy, również marzący o uniezależnieniu swego kraju od ZSRR, został deportowany właśnie do Rumunii – tam zaś inwigilowany, a potem z powrotem wydany do Budapesztu na pewną śmierć...

Równocześnie rumuńscy komuniści nadal starali się być znaczącym uczestnikiem kluczowych dla światowego ruchu komunistycznego wydarzeń. W latach sześćdziesiątych XX wieku próbowali nawet pełnić rolę mediatorów między zwaśnionymi partiami ZSRR i Chin – a więc najważniejszymi ugrupowaniami marksistowsko-leninowskimi na świecie. Bukareszt był wówczas również centrum operacyjnym komunistów z Grecji i Hiszpanii, wydając polecenia zagranicznym towarzyszom.

Strategia ta, w połączeniu z umiarkowaną liberalizacją polityki wewnętrznej, dawała nowym pokoleniom działaczy silną podbudowę ideologiczną. Znaczenie miało i to, że marzyli oni o szybkim awansie i kreowali się na sprawnych menedżerów. Szyki krzyżowała im stara, stalinowska gwardia. Zgrało się to doskonale z głoszonymi na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przez również

marzącego o władzy Nicolae Ceaușescu hasłami autonomistycznymi i postulatami kolektywnego kierowania krajem. Kiedy jednak Ceaușescu zorientował się, że wizje modernizacyjne snute przez niektórych popleczników mogą zagrozić także jego pozycji, zdecydował się odtworzyć sprawdzoną przez stalinistów sztywną i skrajnie hierarchiczną strukturę przywódczą. Także wszelkie koncepcje reformistyczne zostały uznane za herezję ideologiczną – z wiadomymi w tym systemie skutkami dla ich wyznawców.

W tej grze Ceaușescu powoływał się równocześnie – i nie bez powodu – na poparcie narodu. Wbrew bowiem stereotypom, przynajmniej przez pierwsze dziesięciolecia swojego panowania nie był on obiektem narodowej nienawiści. Przeciwnie, wielu Rumunów przyklaskiwało jego konfrontacyjnej wobec Kremla polityce czy przyjaźni z Jugosławią (kolejną ironią historii był fakt, że gdy w 1948 roku Józef Stalin podejmował decyzję o wyklęciu z obozu komunistycznego jugosłowiańskiego marszałka Josifa Broz Tito, akt oskarżenia na forum Kominformu odczytywał rumuński I sekretarz Gheorghe Gheorghiu-Dej).

Tismaneanu podkreśla również, że zasłużenie ponury wizerunek Ceaușescu jako najpilniejszego ucznia Stalina przesłonił dziś pamięć o szacunku, jakim przez kilka dziesięcioleci cieszyła się rumuńska polityka

zagraniczna wśród wielu zachodnich dyplomatów i ekspertów. Za przejaw odrębności od Moskwy uznawali oni choćby fakt, że Rumunia była pierwszym krajem bloku wschodniego, który gościł prezydenta Stanów Zjednoczonych (w 1969 roku do Bukaresztu przyjechał Richard Nixon).

Rumuński politolog szczegółowo opisuje dzieje relacji Bukaresztu i Moskwy (w tym sowieckie metody uzależniania od siebie satelity, a potem próby przywołania go do porządku). Relacjonuje też ich wpływ na skomplikowane gry i intrygi wewnątrz rumuńskiego aparatu partyjnego. Co jednak najważniejsze, pokazuje przez to między innymi istotę narodowego komunizmu – szczególnie odrażającej wersji tej ideologii. To z jej powodu rumuńska droga kojarzona jest dziś nie tyle ze sprzeciwem wobec dominacji ZSRR, co z faktem, że w przełomowym 1989 roku *Conducător* Ceaușescu wciąż powoływał się na stalinowskie dogmaty, za największą zdradę uważał *glasnost* i *perestrojkę* Michaiła Gorbaczowa (o reformach w Polsce nie wspominając) oraz konsekwentnie próbował przykręcać śrubę. Z sojuszników pozostała mu jedynie Korea Północna, bo nawet towarzysze z bloku socjalistycznego i z zachodnich ugrupowań marksistowskich patrzyli nań z przerażeniem pomieszanym z odrazą.

Krzysztof Burnetko

